Nr. 291. We Lwowie Czwartek dnia 20. Października 1887. Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o **8.** rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kisielki, we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **6** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi **12** ct. od wiersza.

Drobne ogłoseenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Audjencje w Konaku.

Lwów 19. października.

W konaku książęcym w Sofji rozwija się niezwykłe ruchliwe życie. Szambelanowie nadworni księcia Ferdynanda I. — naturalnie, jeżeli jacyś istnieją — nadzwyczaj wiele mają zajęcia, zwłaszcza w dniach, przeznaczonych przez nowego władcę kraju na publiczne audjencje. Osobiste zetknięcie się panującego z poddanymi, odebranie od nich zażaleń i skarg należy do obowiązków panującego i w audjencjach udzielonych przez ks. Ferdynanda wiernym i uległym poddanym nie mieściłoby się nic nadzwyczajnego. Jeżeli jednak wśród obecnych stosunków bułgarskich do audjencji u księcia zgłaszają się Radosławow i Klement, wówczas dziwić się nie można, że do takiego posłuchania inną się przykłada miarę, że się tego rodzaju audjencję uważa za wypadek polityczny pierwszorzędnego znaczenia i wagi, że zapewnienia uległości i lojalności, złożone przez Radosławowa i Klementa, uważać należy za radykalną zmianę wewnętrznych stosunków politycznych księztwa bułgarskiego.

O wizycie, złożonej przez Radosławowa, mieliśmy już sposobność pisać. Za jego prezydentury gabinetu dokonało sobranje wyboru księcia Ferdynanda I. Że wybór ten nie był zupełnie po jego woli, że Radosławow jest zdeklarowanym zwolennikiem i przyjacielem tak świetnie zapisanego w pamięci narodu bułgarskiego księcia Aleksandra Battenberskiego, z tem on się nigdy nie taił. Czystego jednak patrjotyzmu jego nikt dotychczas nie śmiał podejrzywać, jego bezinteresowność i gorąca miłość kraju wyższąą jest ponad wszelkie zarzuty — dlatego spodziewać się było można, że opozycja przeciw obecnemu porządkowi rzeczy płynie z głębi przekonania, że jest ona wymierzona nie przeciw osobie księcia, za którym stoi naród, ale raczej przeciw rządowi, słowem, że jego opozycja jest lojalną. Temu zapatrywaniu dał też pan Radosławow wyraz na posłuchaniu u księcia. Inaczej cokolwiek ma się rzecz z metropolitą Klementem. On jest jednym z naczelników stronnictwa cankowistowskiego, on był członkiem rejencji na drugi dzień po wygnaniu księcia Aleksandra i z usposobienia swojego rosyjskiego nie robił tajemnicy, przemawiając zawsze i wszędzie za „przyroszeniem“ Rosji; dlatego do jego audjencji u księcia jeszcze większą musimy przykładać wagę, dlatego wierzymy *Politische Correspondenz*, która pierwsza i dotychczas jedyna, podała wiadomość o audjencji, jeżeli zapewnia, że krok ten metropolity ogromne wywołał wrażenie w stolicy bułgarskiej. Czy jednak słuszną jest i dalsza uwaga zresztą dobrzezwykle informowanego organu półurz., że audjencję Klementa uważać należy za pierwszy krok na drodze zbliżenia się do rządu — to jest pytanie, na które nie odważylibyśmy się odpowiedzieć kategorycznie twierdząco.

Mogłoby się wprawdzie znaleźć w kraju wiele powodów, któreby skłonić powinne metropolitę do takiego zwrotu; wynik wyborów do sobranja, który wykazał, że cała prawie ludność stoi za księciem, mógł spowodować głowę kościoła bułgarskiego do przejścia na stronę księcia; mimo to trudno nam uwierzyć, aby tego rodzaju pobudki skłoniły metropolitę do zgłoszenia się na audjencję do księcia Ferdynanda. W samej Bułgarji głośno objawia się zapatrywanie, że postępowanie monsignora Klementa jest nieszczere, że lojalność jego udana, że jedynym jego celem uśpić czujność księcia i jego przyjaciół, aby tem prędzej módz przygotować zdradę. Że przeszłość metropolity uprawnia do tego rodzaju podejrzeń temu, przeczyć trudno. Dla nas więc to drugie tłumaczenie nagłego objawu lojalności metropolitalnej prędzej przemawia do przekonania, choć z drugiej strony szczerze życzymy Bułgarji w jej własnym interesie, aby się to zapatrywanie okazało mylnem, aby niedowiarki bułgarskie tym razem nie mieli słuszności. Do rozwiązania sprawy bułgarskiej przybyłby nowy ważny czynnik—zupełna zgoda na zewnątrz.

Do ostatecznego jej załatwienia naturalnie i ten fakt nie wystarczy. W europejskiej księdze przeznaczeń napisano, że Bułgarja nie może sama własnej sprawy rozwiązać i załatwić. W traktacie berlińskim postanowiono, że mocarstwa europejskie, które położyły na nim swój podpis, muszą się zgodzić jednomyślnie na *modus* rozwiązania. Dopóki ta zgoda nie nastąpi, dopóty żadne rozwiązanie nie może być uważane za legalne i stanowcze. Na razie czekamy już dwa lata na tę zgodę — bezskutecznie; nie ma bynajmniej widoków, aby ta upragniona jedność rychło osiągniętą została. Dla odmiany oświadczyła znowu dyplomacja turecka, że już nie chce żadnych prowadzić rokowań w kwestji bułgarskiej. O ile pamiętamy, nie po raz pierwszy powzięto nad Bosforem taką decyzję. Jak długo rząd Wysokiej Porty wytrwa w swojem postanowieniu, dotychczas naturalnie niewiadomo, w każdym razie taka bierność turecka nie przyspieszy zgody. Przed kilku dniami wyraził brukselski *Nord* —jak wiadomo organ rządu rosyjskiego—nadzieję, że rewolucji i sprzysiężeniom bulgarskim uda się wkrótce wypędzić księcia Ferdynanda. Być może, że to jest środek, który ma europejską dyplomację doprowadzić do zgody.

Bank ratunkowy.

Zamierzona w Wielkopolsce obrona ziemi ojczystej, i założenie w tym celu Banku ziemskiego w Poznaniu — to jest sprawa narodu całego. Suma pieniężna, jaka na to potrzebna, wielką jest, gdyby ponieść ją miały jednostki — ale nie wielką, jeżeli naród cały jednomyślnie ją na siebie rozłoży. Klęską zaś moralną dla całego społeczeństwa polskiego byłoby, gdyby w chwili tak ważnej nie zdobyło się na jednomyślność i ofiarę — i gdyby dla braku grosza Bank założonym być nie mógł.

Kraj nasz, stanowiący znaczny odłam Polski, i może i powinien przyczynić się w znacznej mierze do poparcia przedsięwzięcia tego — a korzystając z większych niż inne nasze ziemie swobód, ma obowiązek iść w łącznej pracy przodem. Wszak już samo stanowisko moralne, jakie kraj nasz zajmuje w monarchji, nakłada na nas obowiązek silnego dopomożenia, by Bank ten przyszedł do skutku; bo w polityce wierzą w tego tylko, kto sam w siebie ma wiarę, pomagają temu tylko, kto sam sobie radę daje, a i szanują tego tylko, kto sam siebie szanuje.

W poczuciu obowiązku więc, jaki na kraju naszym ciąży — jak wiadomo — zawiązano komitet, którego zadaniem jest ułatwienie rozmieszczenia akcyj Banku ziemskiego w Poznaniu.

Uzyskanie podpisów ułatwia ta okoliczność, że Bank ziemski, mając dziś już jasno wytknięty cel, może oddać społeczeństwu naszemu bardzo ważne usługi, bez narażenia na stratę kapitału zakładowego, jaki złożą niewątpliwie wszystkie dawnej Polski dzielnice.

Przekonanie to wypowiadamy dzisiaj tem śmielej, gdy tak poważne i kompotentne grono, jak odbyty zjazd prawników i ekonomistów w Krakowie, stanowczo je wyraziło. Gdyby przypuścić można było — mówi odezwa gal. komitetu, wczoraj wydana, a podpisana przez pp. ks. Jerzego Czartoryskiego, Wład. Czartoryskiego, Adama Sapiehę, Artura Potockiego, Edmunda Mochnackiego, Jul. Mikolascha, Konrada Wenzla i Franciszka Zimę — że kapitały, do których złożenia kraj nasz dzisiaj wzywamy, na stratę narażonemi będą — to otwarcie wypowiadamy, że ani komitetu nie bylibyśmy zawiązywali, ani do kraju w kapitały leżące niebogatego, o grosz wdowi pukać nie mielibyśmy odwagi.

Ale tak nie jest. Bank ziemski w Poznaniu o tyle tylko służyć może sprawie ogółu — o ile funduszami mu powierzonemi gospodarować będzie rozważnie i umiejętnie, o ile funduszów tych na żadne ślizkie spekulacje ryzykować nie będzie, i nietylko nie zmarnuje ich, ale przeciwnie operacjami swemi pomnażać je będzie. Otóż gwarancję mając już dziś, że taki a nie inny cel założył sobie Bank, i że ster jego w zacne i rozumne złożony jest ręce — nabyliśmy przekonania, że grosz jaki nasz kraj do funduszów tego Banku dorzuci, nie będzie jałmużną, nie będzie składką bezzwrotną, nie będzie darowizną — lecz prostą lokacją kapitału. Ale że jest to lokacja, która może mniejszy procent da, niż inne korzystniejsze kapitałami obroty — i że jest to lokacja, którą honor nasz narodowy podpisać nakazuje wszystkim, nawet takim, którzy kapitałów do lokowania nie mają — dla tego słusznie na wstępie lokacje te nazwaliśmy ofiarą.

Wiemy jednak dobrze, że kraj nasz choćby jak był biedny, od tego rodzaju ofiary się nie cofnie.

W tej pewności i w obec tak pięknie zamanifestowanej jednomyślności i ogólnej gotowości do ofiar — z otuchą w powodzenie uczciwej sprawy, zwraca się komitet do kraju całego z wezwaniem, aby w subskrypcji akcji banku ziemskiego w Poznaniu jak najliczniejszy wziął udział.

Są w naszem społeczeństwie ludzie, którzy mogą i po kilkadziesiąt akcyj podpisać; jest wielu takich, którym różnicy nie zrobi nabycie kilku akcyj, jest bardzo wielu, co po jednej podpisać mogą, są jeszcze inni, którzy w czterech lub pięciu na jedną akcję się złożą; a są tysiące ludzi w kraju, których nie stać i na to — ale ich stać na ofiarę dziesięciu centów miesięcznie, z których to ofiar składanych na instytucje dobroczynne lub w ogóle humanitarne, urósć znów mogą kwoty znaczne, za które dla tychże instytucyj akcje banku ziemskiego nabyte być mogą. Wszak z takich 10 centowych ofiar dobrowolnych, składanych przez kilka miesięcy we Lwowie, komitet pań już dotąd 17 akcyj banku ziemskiego zakupił.

Bliższych informacyj potrzebnych udzielą każdemu komitety powiatowe i miejskie, które w tym celu właśnie organizują się po kraju. Wszelkie zaś korespondencje w tej sprawie adresować do sekretarza komitetu pana Kazimierza Langiego w Krakowie — a kwoty pieniężne składane na zakupno akcyj banku ziemskiego, odesłane być mają za pośrednictwem komitetów miejscowych do kasy oszczędności we Lwowie lub w Krakowie, lub też do galicyjskiego banku kredytowego we Lwowie.

Komitet centralny krajowy dla banku poznańskiego odnośnie do powziętych uchwał na zjazdach we Lwowie i Krakowie odbytych w porozumieniu z pojedynczemi komitetami powiatowemi, uchwalił kwotę względnie ilość akcji, które w każdym powiecie na rzecz banku poznańskiego winne być zebrane. Owoż w celu obmyślenia środków odpowiedniej repartycji, przypadającej na każdy powiat, odbędą się w miesiącu bieżącym i przyszłym zebrania powiatowe. Pierwsze takie zebranie zapowiedziano w powiecie przemyskiem. Odbędzie się ono w Przemyślu dnia 24-go bież. mies. o godzinie 11. przed południem w sali rady powiatowej. Nie wątpimy, że obywatelstwo tamtejsze w poczuciu obowiązków i solidarności narodowej zbierze się na to posiedzenie jak najliczniej.

Rozwiązanie reprezentacji.

Rada powiatowa turczańska od samego początku swego istnienia nie wykonywała należycie swych obowiązków. Mianowicie od ukonstytuowania się jej w dniu 7. sierpnia 1884 aż do października br. zwołano wbrew postanowieniom §. 38 ust. o rep. pow. tylko 7 posiedzeń rady a i z tych tylko 4 odbyło się przy nader burzliwych rozprawach, inne zaś, mianowicie ostatnie, z powodu braku kompletu, potrzebnego do powzięcia ważnych uchwał, wcale nie przyszły do skutku. Z powodu ciągłych nieporozumień i nieprzyjaznej podstawy, jaką zajęły w obec siebie stronnictwa, które się wytworzyły w gronie członków rady powiatowej, częstokroć najważniejsze sprawy powiatu, bądź to dla braku kompletu wcale nie mogły przyjść pod obrady, bądź to spadały z porządku dziennego z ujmą dla ekonomicznych interesów powiatu, które wymagały bezzwłocznego ich załatwienia.

Owóż ażeby powiat turczański uchronić przed szkodliwemi następstwami urzędowania obecnej rady powiatowej i zapewnić na przyszłość prawidłowy tok czynności, rozwiązało prezydjum namiestnictwa na wniosek Wydziału krajowego tamtejszą reprezentację powiatową. Co się tyczy ustanowienia tymczasowego zarządu sprawami, należącemi do atrybucji rady i wydziału powiatowego, które nastąpi dopiero po porozumieniu się namiestnictwa z Wydziałem krajowym — poleciło namiestnictwo p. staroście, ażeby przedstawił osobę do władz rządowych w żadnym stosunku zawisłości nie stojącą, którejby poruczyć wypadało tymczasowy zarząd sprawami, wchodzącemi w zakres działania rady i wydziału powiatowego, a któraby się zadania tego, o ile możności bezpłatnie podjęła. Funkcjonarjuszowi, który ewentualnie pełnić będzie obowiązki prezesa rady powiatowej, przydać się ma do pomocy wydział, składający się z trzech członków w ten sposób, ażeby jeden członek wydziału był właścicielem większych posiadłości, drugi obywatelem miejskim, trzeci członkiem jednej z gmin wiejskich tamtejszego powiatu; zaś każdy z członków tymczasowego wydziału ma mieć w razie przeszkody w urzędowaniu swego zastępcę. Do czasu ustanowienia tego wydziału, uproszono ustępującego zastępcę prezesa p. Seweryna Brysiewicza, aby aż do objęcia urzędowania przez tymczasowy zarząd powiatowy, pełnił swoje funkcje.

Ziemie Polskie.

Z Królestwa.

(*Epilog sprawy cyrkowej.*)

W dziennikach warszawskich czytamy co następuje:

„Senat uniwersytetu warszawskiego sądził *in pleno* sprawę studentów, którzy brali udział w znanych zajściach cyrkowych. Sądzeni byli jedynie ci studenci, których winę udowodniło już śledztwo administracyjne i którzy też, na skutek tego śledztwa, objęci zostali postanowieniem jenerał-gubernatora warszawskiego z d. 15. lipca br. W decyzji swojej senat uniwersytecki trzymał się stopniowania winy, przyjętego przez wspomniane postanowienie.

„I tak: studenci, skazani przez postanowienie na 2 miesiące, sześć tygodni lub miesiąc wieży, słowem więcej nad dwa tygodnie, pozbawieni zostali przez senat prawa pobierania stypendjów i uwalniania od wpisu przez cały czas pozostawania w uniwersytecie. Do tej kategorji należą studenci: Maksymiljan Antonów, Leon Wasilkowski, Włodzimierz Talko, Ludwik Wiśniewski, Jan Borzuchowski (wszyscy z wydziału lekarskiego) i Adam Grabowski (z wydziału fizyko-matem.) Ci zaś, którzy skazani byli w postanowieniu na dwa tygodnie wieży, przez senat zostali pozbawieni prawa do stypendjów i do uwalniania się od wpisu przez ciąg jednego roku.“

Tym sposobem jedno i toż samo przewinienie sądzi już druga władza i karę na studentów wymierza. Wnosząc z porządków, jakie tam w Kongresówce istnieją, przypuszczać należy, że jeszcze i sąd zawezwie przed siebie studentów i znów karę na nich wymierzy. Piękna tam procedura i piękne porządki.

Manifest czeski.

Sygnalizowany przedwczoraj artykuł *Politik* mamy dziś przed sobą w dosłownem brzmieniu. Napisany on jest spokojnie i poważnie i z tą stanowczością, która cechuje świadomych swego celu ludzi.

Możnaby go podziedzić na dwie części. Organ klubu czeskiego podawszy treść interpelacji, zwraca się do rządu, przedstawiając swoje żądanie w formie ***ultimatum*** — z drugiej strony zwraca się do narodu czeskiego, zalecając spokój i umiarkowanie w stawieniu żądań i podjętej walce.

„Żądania nasze — pisze *Politik* — oparte są na prawach nam zagwarantowanych. Ufamy w to niezłomnie, że obecny gabinet nie zechce się wyprzeć zasad, na jakich powstał. W przeciągu dni kilku, a w każdym razie przed zwołaniem delegacji musi się rozstrzygnąć, czy słusznem było nasze zaufanie do rządu, do naszych sojuszników a przedewszystkiem do naszych polskich przyjaciół, pokrewnych nam narodowością. W przeciągu tych dni musi się okazać, czy rząd ma chęć i odwagę po temu, ażeby bronić nas przed tymi, którzy dla nas nigdy sprawiedliwymi nie byli. Dziś mamy jeszcze nadzieję! Ale gdyby nadzieja ta się nie spełniła, gdybyśmy się zawiedli, wówczas posłowie nasi nie ulękną się walki o prawa, chociażby nawet mieli pewność, że w walce tej ulegną. Pamiętać zawsze będziemy o haśle: ***Fait ce que tu dois, advienne ce que poura!***“

Następny ustęp poświęcony jest dla narodu: „Jeżeli bowiem rząd spełni słuszne żądania, jeżeli nie skończy się na pięknych słówkach ale i czyny nastąpią — wówczas wszyscy prawdziwi patrjoci zrozumieją, że byłoby zbrodnią popychać naród do opozycji dla opozycji.

Potrzeba zrozumieć, że wszelkie ustępstwa mają granice i że żądać można i powinno się dziś tylko rzeczy możliwych.

Któż, kto kocha kraj prawdziwie, życzyłby sobie, ażeby posłowie nasi zerwali z dotychczasową większością a tem samem stanęli po stronie tych, którzy zawsze byli naszymi wrogami.

W ostatnich czasach mieliśmy smutne dowody niedojrzałości politycznej pewnej części naszego narodu, ale znaczna część myśli poważniej i uczciwiej. Wyrazem tej części są nasi posłowie, którzy z obranej drogi nie ustąpią, chociażby niedojrzała i obałamucona młodzież jeszcze głośniejszem ***pereat!*** ich witała.

Ale ci, którzy naród chcą popchnąć na awanturnicze tory, którzy usiłują przez bezcelowe agitacje i podejrzywania prawdziwych patrjotów podkopać ich powagę, niech pojmią, jaka cięży na nich odpowiedzialność. Dzieje nasze pozostawiły nam liczne przykłady, do czego prowadzi ślepa, partyjna namiętność, dla której opanowania nie ma dość siły“.

Podróż cara.

Zupełnie sprzeczne wiadomości jakie odbieramy o ewentualnym przybyciu cara do Berlina nie dziwią nas wcale. Tajemniczość jest cechą wszystkich carskich podróży a wycieczka do Berlina do wyjątków liczyć się nie może. Zresztą pogłoska

---

14)

STRASZNY DZIADUNIO

POWIEŚĆ

MARJI RODZIEWICZÓWNEJ

autorki „Farsy panny Heni.“

Nagrodzona na konkursie.

(Ciąg dalszy).

Koledzy poszkodowanego rzucili się na pomoc. Tu już wynikła formalna bójka na pięści. W ciemnej sieni zakotłowało jak w garnku i nie wiadomo, czyby Hieronim wyszedł żyw z rąk ośmiu, gdyby stróż, widząc, na co się zanosi, a nie chcąc alarmować policji, nie wytoczył sikawki i w kłąb walczących nie puścił strumienia lodowatej wody.

Po chwili na pobojowisku został Hieronim, studentka i stróż, klnący awanturników. Reszta uciekła przed kąpielą.

Chłopiec zmarszczony, zły, wyminął dziewczynę, wbiegł na schody. Zatrzymała go u drzwi.

— Przepraszam pana i dziękuję — rzekła zmienionym głosem, podając mu rękę.

Promyk różowej lampy przez szczelinę drzwi padł jej na twarz. W skutek oświetlenia, czy podniecenia, wydała mu się nad wyraz piękną i co gorsza, niesłychanie ponętną. Miała na ustach i w oczach niebezpieczny, drażniący urok; zmięszał się po raz pierwszy w życiu przed wzrokiem kobiety.

Przykre wspomnienie awantury rozwiało się jak sen pod tem zupełnie nowem wrażeniem. Jakiś dziwny niepokój ogarnął mu duszę.

Wziął podaną rękę i uścisnął lekko.

— Nie ma za co pani ani przepraszać, ani dziękować — rzekł, opanowując się po chwili, już zupełnie chłodno. Ten pan sam się nie szanuje, więc też nie uszanuje nikogo. Uważam go za niegodnego dalszej wzmianki i pamięci.

— Łotr! — mruknęła przez zęby. — Ciekawam, co też pan myślał o mnie, słuchając go.

Chłopak zawahał się chwilę.

— Szkoda mi pani było. Trzeba wybierać ludzi. Nie dawać się takim na poniewierkę.

Zaśmiała się dziwnie i zmieniając nagle ton, spytała, wpatrując się weń:

— Panu na imię Hieronim podobno?

— Hieronim Białopiotrowicz.

— Powinno być Hieronim Savonarola. Kobiety wszystkiegoby się wyrzekły dla pana, a mężczyźni przez zawiść upiekliby żywcem!

— Miła perspektywa! — uśmiechnął się. — Mieć tłum kobiet, to zbytek, a stos — niezabawny kres życia. Nie zazdroszczę imiennikowi honoru!

— Ale panu będą zazdrościć!

— Winszuję, jest czego! — szepnął gorzko.

— *Vederemo!* — uśmiechnęła się po swojemu, zagadkowo, niknąc w głębi mieszkania.

Nazajutrz już na progu instytutu koledzy przywitali Hieronima śmiechem i setką konceptów.

— Ostro obeszłeś się z medycyną!

— Oho, nie chciałbym rywalizować z tobą! Cicha woda z ciebie!

— Jesteś tedy pasowany na rycerza pięknej Afry!

— Co za Afra? znowu? — zawołał oszołomiony.

— A no, twoja sąsiadka!

— Nawet nie wiem, jak się wabi! Afra! A toby było w guście dziadunia! Pogańskie akuratnie!

— Co ty tam prawisz o guście dziadunia, kiedy tu o twoim mowa? Nie pomogło odżegnywanie złego ducha. Na kogo ona parol zagnie, ten jej nie ujdzie.

Chłopiec zatkał uszy dłońmi.

— Gwałtu! Bierzcie ją sobie, a mnie zostawcie w spokoju!

— Ejże, znasz Afrę, to już tam ze spokojem krucho. No, no, nie zapieraj się. Przyszła kreska!

— A no, to cicho, dosyć! Jest o czem mówić tyle! Żebym ja tyle o was mówił, tobym dostał astmy. Chodźmy do sali!

Tak, ze spokojem studenta było krucho. Gdzieś go odleciał nagle i nie wracał. U sąsiadki było cicho, nikt nie przychodził; naukę Hieronima przerywał tylko śpiew cichy, lub delikatne dźwięki pianina.

Pomimo to uczyć się nie mógł; drżał na każdy szelest za drzwiami, słuchał pieśni i tonów; w nocy niepokój go męczył i nieokreślona tęsknota. Zrobił się roztargnionym, nieuważnym, czasem niecierpliwił się i gniewał bez przyczyny, czasem napadały go wybuchy wesołości.

Raz, wracając z lekcji, posłyszał za ścianą dawny gwar. Posłuchał chwilę, zaklął i uciekł z mieszkania wściekły. Czego? nie potrafiłby określić.

Przez tydzień nie wrócił do domu. Tulał się po mieście, noclegował u kolegów; wreszcie wmówił sobie, że musi Bazylego uspokoić, i wrócił.

Cicho wsunął się do mieszkania, zapalił lampę i usiadł do roboty, kopcąc papierosa

Po chwili zapukała do drzwi.

Milczał i nie poruszył się.

— Otwórz pan! — zawołała niecierpliwie.

Opieszale obrócił klucz w zamku i ukłonił się, milcząc.

— Po tygodniu hulanki wracasz pan przecie. Życie arcymoralne! Coby to pana święty imiennik na to powiedział?

— Nie wspominajmy lepiej o cnotach w tej okolicy — mruknął. — Czem mogę pani służyć?

— Niczem! Chce mi się tu czytać. Możesz się pan o mnie nie kłopotać. Zostanę póki mi się podoba.

Stół ich dzielił tylko. Usiedli, ale Hieronim nie mógł skupić uwagi nad matematyką. Dziewczyna siedziała na miejscu dziecka, pochylona, wnurzywszy rękę w ciemne, bujne włosy; nie miała swych impertynenckich binokli.

Szafirowe oczy chodziły po kartkach książki, koralowe usta poruszały się niekiedy.

Gdzie spojrzał, czy oczy zamknął, twarz ta urocza stała mu ciągle w pamięci, mąciła rozum, odbierała resztę siły woli. W duszy szalała burza.

Kobieta wchodziła do niej po raz pierwszy w życiu, niosła jak zwykle ze sobą niszczące, gorące tchnienie afrykańskiego semunu.

Czyż miał swe całe, dotąd nietknięte serce rzucić jej pod nogi i zostać tysiącznym kochankiem?

Zakrył dłońmi oczy i myślał, szamocząc się z samym sobą.

Nagle gałka z papieru, celnie rzucona trafiła go w czoło i rozległ się szalony śmiech dziewczyny.

— Cóż panią tak bawi? — spytał, brwi marszcząc.

— Pańska mina natchniona. W głowie pewnie się rodzi Minerwa!

Uśmiechnął się. Inna bogini wkraczała doń, nie mająca żadnej z rozumem styczności.

— Ale kiedy się pan nie uczy, to proszę mnie bawić!

— W jaki sposób?

— Ano, gawędką. Co pan porabiał przez ten tydzień?

— To samo, co zawsze.

— Dawniej pan domu pilnował.

— Zaraziłem się od innych cyganerją.

— Winszuję. Jabym na pana miejscu wolała być szukaną, niż szukać.

— Szukając, słuchamy własnego gustu, i to lepsze.

Spojrzała mu w oczy, jakby chcąc zbadać, czy nie było dwuznacznika w tem, co mówił, ale twarz studenta była poważna i smutna. Zaśmiała się i przeskakując po swojemu do całkiem innego przedmiotu, spytała:

— Czy lubi pan spiew?

— Jak kiedy i jak jaki.

— Mój teraz.

— Nie bardzo. Sprawi mi roztargnienie.

— Ah, Savonarolo, miewasz tedy czasem roztargnienia! No, to dlatego właśnie będę śpiewała.

Śpiewała. Ballada to była cygańska o wielkiem, gorącem kochaniu, rozmarzająca i namiętna. Głos dziewczyny to szalał, to cichł, chwilami się łamał i drżał jak zbyt naprężona struna. Student słuchał.

Wspomnienie przyjaciela, dziecka, matki, ciężkie życie, praca, poczucie wyższe, usuwało się wszystko w głąb przed tą nową potęgą: cypryjska bogini wabiła go wiecznie nową, a tak pospolitą bajką młodości.

Zapalił papierosa drżącą ręką i chodził po izbie podrażniony, a jednak smutny.

Wtem śpiew się urwał wśród taktu. Studentka wstała gwałtownie i uciekła do siebie, zatrzaskując drzwi z hałasem. Hieronim po chwili zapukał.

— Nie można! — odparła kapryśnie.

— Pani zostawiła książkę.

— Niech sobie leży.

— Dziękuję za piosnkę.

— Obejdę się bez podziękowania. Śpiewałam dla siebie.

Pierwsza to była noc bezsenna dla chłopca.

Zmęczony, słaby, z gorączką wewnętrzną poszedł na kursy. Nie mógł ani uważać, ani się bronić przed żartami kolegów; on taki dowcipny i sprytny, lekcje prywatne odbył nawpół przytomny. Chciał wracać do domu i bał się, że nie wytrzyma i pójdzie do niej jak inni. Dla otuchy zaprosił z sobą kolegę już żonatego. Idąc, rozmawiali o parowych motorach.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

ta, jeżeli w ogóle na niej jest coś prawdy, zdaje się być echem odgłosu owych pozakulisowych machin, które pragną Rosję wywindować na wyżynę trójcesarskiego przymierza. Pomiędzy daremną wycieczką cesarza Wilhelma do Szczecina a dzisiejszą pogłoską, leży podróż Crispiego do Friedrichsruhe, leżą skandaliczne wypadki w Paryżu, stają wreszcie i wybory bułgarskie a wszystko to razem mogło znacznie wpłynąć na zmianę sytuacji. A jednak pogłoskę tę należy z wielką rezerwą przyjmować. Serce carskie na pewno nie bije dla Berlina, owszem dzieli ono raczej sympatje i antypatje swych panslawistów. Jeżeli z jednej strony zaszły pewne wypadki, które mogły cara nakłonić do spoglądania na Niemców łaskawszem okiem, to znów z drugiej strony inne wypadki, jakie w przeciągu ostatnich tygodni zaszły, czynią wartość podróży do Berlina wątpliwą.

Jeżeliby car zdecydował się dziś wyjechać do Berlina, to stałoby się dla tego, ażeby w rezultacie wystawić dyplomacji rosyjskiej świadectwo dosyć nie pochlebne, ażeby zatrzeć niemiłe wrażenie, jakie mógł i musiał wywołać toast jednego z członków książęcej rodziny. Jeden z poważnych dzienników niemieckich, omawiając ewentualność przybycia cara do Berlina, tak kończy: „Podróż cara do Berlina byłaby prawdziwą Canossą. W obec trójprzymierza środkowo-europejskiego, z którem ręka w rękę idzie Anglja i Hiszpanja, w obec krótkiego procesu, jaki W. Porta zrobiła z rosyjskiemi propozycjami, zrywając pomiędzy rokowania z tego powodu, że gabinet petersburski nie uwzględnił wniosków Porty — w obec tego wszystkiego stoi Rosja izolowaną i to w sposób wcale szorstki... Dziś stanąłby car w Berlinie jako proszący, podczas gdy przed kilku tygodniami mógł dyktować warunki. Podróż cara byłaby bardzo podobną do pokutnej pielgrzymki, której skutek jest przecież bardzo wątpliwy."

W obec tego jest rzeczą wysoce prawdopodobną, że pogłoska w rzeczywistości się nie ziści.

Enuncjacje książąt Kościoła.

Mamy dziś do zanotowania dwa głosy książąt Kościoła. List pasterski ks. bisk. Stupnickiego w sprawie krzyżów trójramiennych i wiedeńskiego nuncjusza msgr. Galimberti o liturgji słowiańskiej.

Ks. biskup Stupnicki w liście swym powtarzając znane orzeczenie *congregatio de propaganda fide* wzywa duchowieństwo swej dyecezji, ażeby zastósowało się do tej decyzji w całej osnowie i bezwarunkowo, ażeby wstrzymało się od wszelkich rozpraw o krzyżach trójramiennych pomiędzy sobą a zwłaszcza z osobami świeckiemi i nie poddawano powyżej przytoczonego nakazu papieskiego żadnej krytyce a wreszcie poleca, ażeby rozkaz ten ogłoszono parafianom z kazalnic z pouczeniem, ażeby nie sprawiali nie kupowali i nie stawiali na miejscach publicznych trójramiennych krzyżów bez zawiadomienia władzy duchownej.

Ewentualne usprawiedliwienia się duszpasterzy, że parafianie bez ich wiedzy stawiali takie krzyże (w cerkwiach) nie będzie uwzględnione. Duszpasterz widząc, że jego rady i upomnienia są bezskuteczne ma się bezzwłocznie odnieść do konsystorza. Ks. biskup nie przypuszcza wprawdzie, ażeby się znalazł jakiś kapłan uporny; na działających jednak wbrew zakazowi nałożone by zostały jak najsurowsze kary kościelne.

Wiedeński nuncjusz *msgr* Galimberti wystosował do biskupa litomierzyckiego pismo w sprawie słowiańskiej liturgii. W wstępie konstatuje, iż wprowadzenie słowiańskiej liturgji w Czarnogórze nie polega na nowym przepisie, ale na papieskich konstytucjach Mikołaja I., Adrjana II., Jana VIII. i Benedykta XIV. Wznowienie tych konstytucyj okazało się w tym kraju po głębokich studjach wskazanem, tem bardziej, iż rząd przyrzekł zaopiekować się Kościołem i jego uposażeniem, jak nie mniej dla tego, iż nie chodzi tu o mowę ludu, ale o język liturgiczny. Z tem wszystkiem polecono biskupowi Antiwari, ażeby w okręgu jego tak długo nie odbywało się nabożeństwo w języku liturgicznym, dopóki nie nadejdzie z Rzymu aprobata ksiąg liturgicznych i do nabożeństwa domowego. W obec tego poleca nuncjusz ks. biskupowi litomierzyckiemu, ażeby starał się przeszkodzić prośbom tego rodzaju, wychodzącym od duchowieństwa w Austrji. Tu bowiem nie ma historycznej podstawy a Rzym nie ma zamiaru wprowadzać nowych ustaw w tym kierunku.

Z prowincji.

Obertyn 18. października. (*Manewry. — Poszukiwania archeologiczne. — Sprawozdanie posełskie*). Obertyn, miasteczko na Pokuciu, otoczone mnóstwem mogił usypanych w roku 1531, zaczęło budzić się ze snu. We wrześniu br. książę Würtemberg manewrując pod Obertynem, przybył był w samem miejscu, w którem, jak podanie ludowe mówi:

„Żołub, Pohybłysia i Potik kierwawyj
„Budut wiczne pomni rycerskoi sławy,"

tu bowiem w Żołubie w roku 1531 obozował hetman Tarnowski z 4000 Polaków i Rusinów przeciw 22.000 Wołoszy i Tatarów.

Gdy więc 2. września br. 3-tysięczna dywizja w Żołubie obok namiotów porozpalała ognie, [illegible] ludności Obertyna wyruszyła przypatrywać się niezwykłemu widowisku, które przypominało mieszkańcom to, o czem przez 5 wieków z pokolenia na pokolenie podawano ustnie.

Na trakcie kolomyjskim wchodzącym do miasteczka, przedstawił się księciu burmistrz z urzędnikiem starostwa z Horodenki, [illegible] Książę Würtemberg podczas kolacji we dworze wypytywał o szczegóły obertyńskiej historji, a gospodarz p. Janocha przypomniał niejeden ważniejszy moment z wyprawy pod Obertynem, jak o zabraniu nieprzyjacielowi 60 armat, z których ulany dzwon wieży wawelskiej.

Tegoroczne te manewry spowodowały, że burmistrz p. Mikołaj Stebiecki z księdzem Lewickim zajęli się poszukiwaniami archeologicznemi, a znalazłszy już ślady w zamczysku i na Pohybliscy, odnieśli się do dr. Szaraniewicza, który przyrzekł dalszą w tym kierunku czynność.

Drugi znowu moment ożywienia w spokojnej naszej okolicy było sprawozdanie posła do rady państwa p. Chamca.

Po sprawozdaniu posypało się mnóstwo interpelacyj. Pytano o utworzenie urzędu podatkowego i telegraficznego w Obertynie, o zniesienie opłaty od pomerszczyzny, proszono o poparcie przemysłu i handlu, o polepszenie dróg i subwencje na regulacje rzek, o umundurowanie urlopników, aby ze służby czynnej prawie nago nie wracali. Poseł przyrzekł możliwe poparcie, poczem udzielono mu votum zaufania.

Jezierna 19. października. (*Fałszywi pogorzelcy Sassowa. — Brak lekarza*). Dwóch żydków-muzykantów w swej podwójnej artystycznej podróży po Galicji nawiedziło i nasze miasteczko, przedstawiając się jako pogorzelcy Sassowa, aby — jeżeli nie muzyką, to przynajmniej swem nieszczęściem — pobudzić nasze serca a względnie nasze kieszenie do litości. Niestety, wrodzony ich talent nie znalazł tu należytego poparcia, a to głównie z tej przyczyny, że w skutek doznanego nieszczęścia zapomnieli, którędy droga do Sassowa i nie mogli się wykazać świadectwami, gdyż — jak twierdzili — z kancelarji gminnej nawet pióra i atramentu nie wyratowano.

Miasteczko nasze zostanie wkrótce ogołocone z jedynej pomocy lekarskiej, gdyż chirurg tutejszy pan H. przenosi się na stałą posadę lekarza miejskiego do Kozłowa. Życząc mu najlepszego powodzenia, mamy nadzieję, że Wydział okręgowy [illegible] i że któryś z pp. doktorów medycyny zechce się tu osiedlić, gdyż przeszło pięciotysięczna ludność miasteczka, znaczna i bogata ludność okolicznych wsi, a wreszcie [illegible] siedziby lekarza przy następić mającej organizacji lekarzy gminnych, jest dostateczną rękojmią, że jeden zdatny lekarz utrzymać się jest w stanie. Jak się dowiadujemy, jeden z okolicznych obywateli przyobiecał dać rocznie 200 złr., jeżeli osiedli się tu doktor medycyny, a nie wątpimy, że i inni obywatele przyczynią się jakimś datkiem. Prawdopodobnie i gmina po ukonstytuowaniu się i wyborze jakiego inteligentnego zarządu nie odmówiłaby swego poparcia.

KRONIKA.

Wiadomości z dworu. Arcyksiężna Stefanja przybyła do Wiednia i zabawi aż do 24. bm. w Laxenburgu. — Dnia 24. bm. wyjdą cesarzewiczowstwo do Styrji.

Wiadomości osobiste. Jen. broni br. Schönfeld, przez przeziębił się w czasie manewrów, leży ciężką chorobą złożony w wiedeńskim szpitalu garnizonowym. — W kołach wojskowych wierzą doniesieniu *Egyetertesa*, że komendant korpusu budapeszteńskiego Pejacevich pozostanie na swem stanowisku tylko do wiosny. — Jenerał Heneberg, inspektor Honwedów przeniesiony został w stan spoczynku. — Na audjencji u cesarza d. 17. bm. byli między innymi: marsz. kr. J. Tarnowski, jenerał zakonu Zmartwychwstańców p. Przewłocki i ck. szambelan hr. Józef Koziebrodzki. — Konsul peruwiański, hr. Stanisław Lesser, powrócił w dniu onegdajszym z zagranicy do Warszawy.

Nekrologja. Gustaw Robert Kirchhoff zmarły przedwczoraj w Berlinie, był jedną z największych powag w dziedzinie fizyki. Z imieniem jego związana jest liczba wielkich zdobyczy umiejętności nowoczesnej: analiza spektralna. Odkryciem swojem pchnął Kirchoff astronomję, astrochemję, optykę etc. na całkiem nowe tory i wykreślił szczególniej astronomji nowy kierunek pracy. Kirchhoff urodził się w Królewcu w roku 1824, był profesorem w Wrocławiu i Heidelbergu, a wreszcie w Berlinie. — Dr. Javurek, zasłużony patrjota czeski, zmarł w Bernie w 53 roku życia.

Kalendarz. Czwartek (20): Felicjana B. — Budziatawy. Wschód słońca o godz. 6 min. 32, zachód o godz. 4 min. 56.

Kalend. myśliwski. W październiku wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, lisy, bażanty, kuropatwy, słonki, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, jarząbki, cietrzewie i głuszce, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Składki. Do naszej Administracji nadesłano następujące składki:

Na biedną familję Czarnieckich od p. Z. Wach. z Tarnowa 1 złr.

Z życia towarzyskiego. W sobotę wieczorem ks. arcybiskup Morawski pobłogosławił w kościele OO. Jezuitów o godz. 7. związek małżeński swego bratanka p. Kaliksta Morawskiego, z panną Kamińską, córką inżyniera tutejszego.

Mianowania. Cesarz mianował nadzwyczajnego profesora historji polskiej w uniwersytecie lwowskim, dr. Tadeusza Wojciechowskiego, zwyczajnym profesorem tegoż przedmiotu.

Dekoracje. Cesarz nadał starszemu radcy budowniczemu i przełożonemu oddziału technicznego galicyjskiego namiestnictwa, Karolowi Setti'emu, order żelaznej korony klasy trzeciej; zaś radcy budowniczemu namiestnictwa we Lwowie, Kornelowi Heinrichowi, starszemu inżynierowi starostwa w Stanisławowie, Wilhelmowi Rappemu, i starszemu inżynierowi starostwa w Tarnowie, Dominikowi Opatowieczowi, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Kilka ważnych spraw stoi na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia rady miejskiej, prócz wyboru bowiem pierwszego delegata, jest także sprawa reorganizacji biura egzekucyjnego i petycja „Sokoła" o udzielenie subwencji. Co do reorganizacji biura egzekucyjnego, to w tej sprawie pisaliśmy już obszernie w nrze 214 *Dzien. Pol.* z dnia 4. sierpnia br., kiedy po raz pierwszy tę sprawę na porządek dziennym posiedzenia rady miejskiej postawiono, od tego czasu ciągle ta sprawa była z porządku spychana, aż dziś znowu ma przyjść pod obrady. Przestrzegamy reprezentację miejską przed przyjęciem propozycji [illegible] za 19.000 [illegible] jak, że [illegible] by w jak [illegible] 19.000 [illegible] zwię[illegible] Dla [illegible] drobnych [illegible] by w dzi[illegible] sekwe[illegible] roku za[illegible] to się [illegible] O reorganizacji [illegible] w tym [illegible] wyzna[illegible] kroki ku [illegible] oba[illegible] trybuentów. [illegible]

Ważną wreszcie sprawą, którą załatwić ma reprezentacja na dzisiejszem posiedzeniu, jest kwestja subwencji dla „Sokoła". [illegible] rozwijające [illegible] zasadach [illegible] ze strony [illegible] które rozwija również nad [illegible] siły fizycznemi [illegible] szkoły [illegible] szlachetnego [illegible] do spełnienia celu.

Deszcz pada, jakbyśmy go przez pięć tygodni jeszcze nie dość mieli Od kilku dni znacznie pochłodniało a zimowe paltoty spełniają już swą funkcję w całej okazałości. O tem, że palą wszędzie w piecach — nie wspominamy, bo to działa powszechnie irytująco.

W Krainie, Czechach, Niemczech a nawet we Francji spadły... śniegi. Z Marjenbadu donoszą, że padał tam śnieg d. 16. bm., podobnie w Krainie, skutkiem czego nawet komunikacja była w kilku miejscach przerwana, w Kolonji nad Renem zaś wśród błyskawic i piorunów — spadły pierwsze płaty śnieżne.

We Francji śnieg sprzysiągł się — przeciw Boulangerowi. Demonstracjom bowiem w Clermont-Ferrand, urządzanym na cześć Boulangera — śnieg przeszkodził.

Reklamacja. Z Sokalskiego otrzymuje *Diło* korespondencję, ktora kończy się następującym ustępem:

„Krakowski wasz korespondent napisał mylnie w nrze 109. *Diła*, że komitet wystawy w Krakowie uchwalił pisma dziękczynne dla p. Jakubowskiego i kilku innych Polaków, bo z tego możnaby niesłusznie wnioskować, że Jakubowski jest Polakiem. Nie, dr. Faustyn Jakubowski rodził się w Drohobyczu. Ojciec jego był asesorem przy tamtejszym magistracie, był Rusinem i twardo stał przy obrządku ruskim, a ztąd jasną jest rzeczą, że syn jego jest także Rusinem, chociaż być może, że tylko *gente Ruthenus*. Wychodzi na to, że jak niegdyś za uporządkowanie swego miasta, tak dziś za przyprowadzenie do skutku wystawy dziękują Krakowianie — Rusinowi. Nasi Polacy niczegoby, zdaje się, nie dokazali, gdyby nie mieli wśród siebie Zyblikiewiczów, Sawczyńskich, Czerkawskich, Jakubowskich *e tutti quanti*, — toż nic dziwnego, że przyczepili się do nich rzepiakiem i dążą ich szczodrze i przy każdej sposobności swoją munificencją."

Jakież smutne świadectwo wystawia *Diło* Rusinom jako narodowi, jeżeli za główne kryterjum narodowości uważa wyznanie religijne. W takim razie Niemcy, Francuzi, Anglicy musieliby się rozpadać na kilka narodów. Samo już pojęcie wolności religijnej wyklucza zasadę, że wyznanie stanowi narodowość, a Rusini także nie będą dopóty w całem tego słowa znaczeniu narodem, dopóki przyznawać się będą do nich tylko ci, którzy jednego są z nimi wyznania — wszakże w jednej czasem rodzinie bywa dwa a nawet kilka wyznań. Zresztą o samego p. Faustyna Jakubowskiego nam nie chodzi wcale i reklamacji korespondenta *Diła*, gdyby to od nas samych zależało a nie od niego głównie, tj. od reklamowanego, gotowibyśmy każdej chwili zadość uczynić.

Z armji. Porucznik korpusu sztabu jeneralnego, Adalbert Redlich, wcielony został do pułku ułanów nr. 11. Pułkownik Emil Anders, komendant pułku pieszego nr. 9., na własną prośbę otrzymał urlop sześciomiesięczny; zaś pułkownik Fryderyk Prawda, z pułku pieszego nr. 57., mianowany komendantem pułku pieszego nr. 9. Oficjał I. klasy zaopatrzenia wojskowego. Józef Maresch, przy magazynach wojskowych w Krakowie, oraz oficjał II. klasy Adalbert Holub, przy magazynach w Przemyślu, w uznaniu znakomitej działalności służbowej, otrzymali złote krzyże zasługi z koroną. Podpułkownik korpusu sztabu jeneralnego, Feliks hr. Orsini, szef sztabu jen. 11. korpusu, otrzymał zezwolenie na przyjęcie i noszenie król. duńskiego orderu Danebrog II. klasy, oraz krzyża komandorskiego II. klasy król. szwedzkiego orderu Miecza.

Upadłość. Zbankrutowało stowarzyszenie zarobkowe, zarejestrowane pod firmą: „Skład produktów kółek rolniczych w Jaśle". Zawiadowcą masy jest adwokat dr. Roman Adamski.

Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie, uchwaliła wyrazić podziękowanie pp. Stanisławowi Niemczynowskiemu, Mikołajowi Krasuckiemu, Janowi Kalnickiemu, Wiktorowi Marszałkiewiczowi, Władysławowi Kamińskiemu i p. Rutkowskiej za zajmowanie się szkołą im. św. Zofji, bądźto przez dostarczanie dla biednej dziatwy odzieży, bądźto przyczynianie się własnemi funduszami do sprawienia książek i przyborów do nauki dla tejże szkoły.

Na wystawach sklepowych ukazały się w tych dniach wełniane czapeczki damskie, ozdobione na wierzchu wielkim guzikiem. Mają one formę czapek „kucharskich", różnią się jednak od tychże brakiem daszka. Widzieliśmy już kilka pań, które głowy swoje ozdobiły tym najnowszym wybrykiem mody — zauważyć jednak wypada, że czapeczki te, chociaż wyglądają cokolwiek ekscentrycznie, przedstawiają się na niektórych głowach bardzo pięknie.

Brak bufetu w teatrze należycie urządzonego daje się szczególnie dotkliwie uczuwać publiczności uczęszczającej na miejsca parterowe. Coś podobnego do bufetu — ale w żadnym razie bufet w całem tego słowa znaczeniu — znajduje się wprawdzie, ale na pierwszem piętrze a urządzony jest tak „elegancko i wykwintnie", że lepiej o tem nie mówić. Z drugiej strony, w obec surowych przepisów policyjnych, zabraniających całkiem słusznie, tak w korytarzach jak i w westibulu teatralnym palenia papierosów nie pozostawałoby nic innego, jak pauzy między aktami przepędzać na świeżem powietrzu przed gmachem teatralnym, co jednak ze względu na naszą zmienną i niebardzo łaskawą atmosferę, jest rzeczą co najmniej nieprzyjemną. Pozostaje jej więc kawiarnia teatralna, która musi obecnie zastąpić bufet. Niestety, do niedawna jeszcze kawiarnia ta była ogromnie zaniedbana, chociaż ze względu na piękne lokalności zajmuje we Lwowie pierwsze miejsce i dopiero obecny właściciel zrozumiał swój własny interes i urządził ją prawdziwie po europejsku, robiąc ją w ten sposób przystępną dla publiczności teatralnej. Kawiarnia została z gruntu odrestaurowana i obecnie zastępuje w zupełności bufet teatralny.

Rabunki sklepowe a policjanci lwowscy. Kradzieże i włamywania się do sklepów, położonych przeważnie w śródmieściu, a więc w miejscach, gdzie najgęściej bywają rozstawiane posterunki policyjne, jak czytelnicy z „Zapisków policyjnych" przekonać się mogli, nie schodzą od dłuższego czasu z porządku dziennego i nie ma prawie nocy, abyśmy nie słyszeli o nowych a niestety i skutecznych wyprawach lwowskich złodziei. Mimowoli zatem nasuwa się pytanie, czy tutejsza c. k. straż policyjna wypełnia należycie swoje obowiązki, to jest czy czuwa w nocy z właściwą sprężystością nad bezpieczeństwem publicznem mieszkańców? Otóż w tym względzie wypada zaznaczyć, że policjanci lwowscy bodaj czy nie zanadto opiekują się restauracjami i kawiarniami, przestrzegając z największą surowością, aby przypadkiem właściciele tychże nie przekroczyli godzin policyjnych, chociażby nawet o kilka minut. To też bardzo często można widzieć, jak koło tej lub owej restauracji krąży aż dwóch policjantów, gdy tymczasem ulice, nieposiadające lokalów publicznych, wystawione są na pastwę złodziei. Nie chcemy posądzać, aby to się działo dla ubocznych jakich celów...

Zdaje nam się jednak, że daleko mniejszą szkodę ponosiłaby publiczność, gdyby restauracja lub kawiarnia w danym wypadku o jaki kwadrans dłużej była otwartą, aniżeli gdy pomieszkania i sklepy są pod ustawiczną grozą napadów rabusiowskich. Sądzimy tedy, że w tym kierunku powinna przełożona władza pouczyć swoje organa, a mianowicie, w jaki sposób mają pełnić w nocy służbę a nie ulega wątpliwości, że wówczas baczniejszą uwagę swoją zwrócą tam, gdzie tego wymaga istotna potrzeba, w takim zaś razie bezpieczeństwo publiczne we Lwowie nie będzie pozostawiało tyle, co obecnie, do życzenia.

Zapiski policyjne. Skradziono futerko lisie, sieraczkowem suknem pokryte, z pluszowym kołnierzem; 7 kartek zast. banku kred. wraz z paciorkowym pugilaresem; wózek ręczny ślusarski wart. 25 zł. — Zgubiono paszport Szmila Leiby Schmiery, wydany przez starostwo w Bóbrce do Rosji i Rumunji na 6 miesięczny. — Znaleziono srebrną bransoletę 14. bm. w teatrze między krzesłami na parterze. — Zakwestjonowano powozowy skórzany fartuch.

Wybór uzupełniający dwóch członków rady powiatowej w Nowym Targu, której rozwiązanie stoi na porządku dziennym, z grupy gmin wiejskich, rozpisany został na dzień 30. listopada br.

Złote słowa. Sir Harry Verney, były podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych w gabinecie lorda Johna Russell, długoletni wiceprezes Towarzystwa literackiego przyjaciół Polski, napisał do p. Edm. Naganowskiego, sekretarza polskiego Tow. lit. przyj. Polski w Londynie, z którego jeden ustęp przytaczamy: „Przywrócenie Polski, mówi ten sędziwy angielskie mąż stanu, jest celem tak słusznym i godnym, że gdybym ja był Polakiem, uważałbym je jako warte wszelkiej możliwej ofiary, największą zaś ofiarą jest długie, cierpliwe oczekiwanie w milczeniu. Działałbym tymczasem ku wzmacnianiu codziennemu żywotności narodowej; dzieciom swym powtarzałbym, że życie moje, albo życie któregokolwiek z nich niczem nie jest, a trwanie polskiej narodowości jest wszystkiem. Każdy Polak może uczynić coś z swej strony dla ojczyzny, prowadząc żywot cnotliwy i uczciwy, uprawiając i hartując umysł swój i charakter, wchodząc w zażyłość z dobrymi ludźmi. Każdy Polak może przyczynić się do odstręczenia ludzi od sprawy swego narodu i odwłóczyć przywrócenie Polski do miejsca jej należnego między narodami, a czyni to, wiodąc życie luźne, bezbożne, lub niedołężne. Polak, oddający się naukom, dosięgający sławy i znaczenia w jakimbądź wydziale wiedzy, sztuki, historji, literatury, lub w czemkolwiek innem, jest iście przyjacielem swej ojczyzny."

Protest jubilata. Peszteński „klub węg. literatów" zamierzał tego roku obchodzić 50-letni jubileusz pisarskiej działalności M. Jokaja i nawet już w tym celu utworzył się komitet dla porobienia odpowiednich przygotowań do tej uroczystości. Tymczasem, gdy Jokai usłyszał o tych tyle dlań pochlebnych zachodach druhów po piórze, czemprędzej wystosował do prezydenta klubu, następujący, jedyny w swoim rodzaju a pełen humoru protest:

„Kochany przyjacielu! Rip van Winkle, niezawodnie nie przeraził się bardziej, gdy w kuble wody ujrzał zestarzałe przez jedną noc oblicze swoje, jak oto ja, kiedy przeczytałem w dzisiejszych dziennikach, że w przyszłym miesiącu chcecie obchodzić mój 50-letni jubileusz pisarski! Wszak przed 50 laty byłem dopiero uczniem „syntaksymy" (tak nazywała się dawniej 4 klasa gimnazjalna. *Przyp. red.*) bębniłem reguły o „*d r — die — das*'ach" i pisałem wiersze greckie a zacny mój profesor, p. Schröer, byłby ładnie się obszedł ze mną, gdyby mnie tak schwycił był na bazgraniu węgierskich wierszy! Nawet nie było wolno czytać studentowi węgierskich poetów, tylko jeden jedyny *Gradus ad Parnassum* a kto rozmawiał po węgiersku, otrzymywał bez pardonu *signum*.... (Kubek w kubek to samo działo się do lat sześćdziesiątych u nas a owo *signum* węgierskie nazywało się po wyrugowaniu wszechwładnej przedtem łaciny, za równie wszechwładnego panowania niemieczczyzny: *Sprachzeichen*. *Przyp. red.*).

Znacznie później, stało się to w pięć lat — że w 17tym (a nie w 12tym) roku mego życia, w Kecskemet z lekkomyślnością studenta I. roku praw (Do czego to ówcześni studenci prawa nie mieli dość czasu!) napisałem pierwszy mój dramat „Zsidó fiu", który na konkursie „towarzystwa uczonych" odszczególniony został pochwalną wzmianką; anno Domini 1842: to jest początek mojej karjery literackiej.

Zatem dziękuję Wam bardzo pięknie za wasze poczciwe chęci a skoro już chcecie mi gratulować, to ujrzę was u siebie bardzo chętnie, jeno powiedźcie mi: kiedy? Mam w domu pyszne wino z własnej winnicy — wypijemy je na wzajemną naszą pomyślność. Natomiast ową półwiekową ceremonję żałobną odłóżcie aż do roku 1892. Do tego czasu.. kto wie, co jeszcze stać się może... Być może, że do tego czasu fyloksera zeżre wszystek winograd, z którego wino zechcą wypić na zdrowie moje wszyscy ci Węgrzy, których aż do owego dnia Trojan Dadas nie pochłonie. Więc proszę Was bardzo pięknie — pozwólcie mi przez tych 5 lat używać rozkoszy podżyłej mej młodości... Ściskam was itd."

Dla urzędników pocztowych wydało węgierskie ministerstwo komunikacyj rozporządzenie, mocą którego zabroniono używania do służby osób, spokrewnionych w linji wstępnej lub zstępnej, jakoteż spowinowaconych w najbliższych stopniach w tym samym okręgu służbowym. Zatajenie kuzynostwa pociągnie za sobą dyscyplinarkę. Wyjątek stanowią jedynie kobiety, zatrudnione przy służbie manipulacyjnej, które pod odpowiedzialnością męża, względnie głowy rodziny, mogą być zajęte w tem samem biurze.

Cło od rzeczy. We właściwych sferach poruszono podobno, jak donoszą dzienniki petersburskie, projekt nałożenia cła na rzeczy, należących do podróżnych przejeżdżających przez granicę.

Wiejskie ochronki dla dzieci. Dzienniki petersburskie donoszą, że opracowane zostały przepisy obowiązkowego urządzania w każdej wsi ochron dla dzieci. W tym celu ma być wyznaczane z kolei codzień inne domostwo, na pomieszczenie dzieci pozostawionych przez rodziców, udających się do pracy. Opiekę nad dziećmi rozciągać ma gospodyni tego domostwa. Rozkład domów i dni winien być przez zarząd gminy przygotowanym i oznaczonym.

Tłumiki. Przyrządy do tłumienia głosu pianin i fortepianów znajdują coraz szersze zastosowanie. Obecnie z „tłumików" korzysta znaczna liczba artystów, zmuszonych oddawać się ćwiczeniom na fortepianie w porze nocnej. Dotąd dobroczynne aparaty są wyłącznie sprowadzane z fabryk zagranicznych.

Wynalazek strażaka. *Gaz. rad.* donosi, iż jeden z ochotników miejscowej straży ogniowej, p. A. R. obmyślił i wykonał przyrząd, ułatwiający wznoszenie się człowieka w górę po cienkiej, stale uczepionej lince. Odbyte kilkakrotnie próby dowiodły, że przyrząd rzeczony odpowiada zupełnie swojemu celowi i zapewne zwróci uwagę specjalistów, przeważnie z tego względu, że dotąd znanemi były tylko przyrządy, ułatwiające spuszczanie się po lince na dół, a nie wznoszenie się w górę.

Z miłości złodziejem. Niezwykła sprawa została w tych dniach osądzoną a raczej umorzoną w Warszawie w skutek cofnięcia skargi przez powoda. W miesiącu sierpniu w porze nocnej państwo L. zostali przebudzeni wiadomością, iż do ich mieszkania dobierał się złodziej, który spuszczając się z balkonu, spadł z wysokości piętra i zwichnął nogę. W ujętym poznano Aleksandra M., czeladnika piekarskiego, który dotąd cieszył się jaknajlepszą opinją. Poszlakowanego o kradzież pociągnięto do odpowiedzialności sądowej, zwłaszcza, iż M. odmówił początkowo wszelkich wyjaśnień. W czasie roztrząsania sprawy, zjawiła się młoda 18-letnia dziewczyna, Kazimiera N. i z płaczem uczyniła zeznanie, iż M. jest jej narzeczonym i z jej tylko winy naraził się na fatalne następstwa wyprawy na cudzy balkon. Narzeczonej zachciało się koniecznie wymarzonego kanarka, będącego własnością państwa L. i pod wpływem fantazji, domagała się u narzeczonego, aby jej kanarka dostał. — Kupię ci innego — tłómaczył M., lecz despotyczne dziewczę powiedziało: — Nie chcę innego a choćbyś miał ukraść, musisz kanarka dostać, bo inaczej kwita ze znajomości. Czeladnik, pomimo skrupułów, przedsięwziął ryzykowną wyprawę, lecz w ostatniej chwili, gdy już był u celu, zabrakło mu odwagi i cofnął się, nie zabrawszy kanarka a z powodu niepewnego stąpnięcia spadł i zwichnął nogę. Ta okoliczność, iż kanarka nie zabrał, oraz skrucha opowiadającej dziewczyny, w połączeniu ze zrzeczeniem się pretensji ze strony p. L., wpłynęły na umorzenie sprawy.

W sprawie budowy IV. gimnazjum. Jak się dowiadujemy weszły do namiestnictwa dwie nowe oferty na projektowaną budowę IV. gimnazjum. Jedna oferta proponuje grunta Skrzyńskich położone pod św. Jurem, druga na ul. Rapaporta tuż obok szpitala żydowskiego a niedaleko t. z. „hyclowskiej góry." W sprawie tej wypowiedzieliśmy już nasze zapatrywanie, podnosząc jako jedyne najodpowiedniejsze miejsce grunt przy ulicy Brajera. Że wyżej wspomniane grunta nie nadają się absolutnie pod budowę gimnazjum zdaje się nie potrzeba nawet wykazywać. Grunta Skrzyńskich są zanadto oddalone od miasta i dla młodzieży gimnazjalnej szczególnie w porze zimowej nieprzystępne, zaś ul. Rappaporta położona jest w najniezdrowszej i całkiem zaniedbanej części miasta. Nie twierdzimy, jakoby we Lwowie nie istniało jeszcze lepsze i stosowniejsze miejsce od parcel p. Brajera, jednak wybierając z wymienionych trzech, ostatni uznać musimy jako najodpowiedniejsze. Zdaje się, że i namiestnictwo przychyli się do tego zdania.

Bank ratunkowy. Powiatowy komitet przemyski zawiadomił komitet centralny, że pomiędzy posiadłością wiejską zbierze do 60 akcji po 1000 mk. Piękny przykład!

O uwięzionym nihiliście Leonie Jassewiczu aresztowanym na dworcu wiedeńskiej kolei zachodniej donoszą, iż ma on być jednym z najgłówniejszych uczestników zamachu na cara Aleksandra II. Dzienniki niemieckie nie wątpią, że Jassewicz zostanie Rosji wydany.

Młody żydek, liczący około lat 15, piegowaty na twarzy, brunet, ubrany w ciemną kurtkę i jasne pantalony, chodzi po domach i wyłudza od służących w nieobecności służbodawców krzesła plecione wrzekomo do naprawy. Przestrzegamy publiczność przed tym rycerzem łatwego przemysłu.

Napad. Herman Klin, furman u Meischelesa przy ulicy Szpitalnej l. 10, napadł onegdaj wieczorem na gościńcu za rogatką Żółkiewską Majera Weintrauba, powalił go na ziemię i w okropny sposób pobił. Gdyby nie kilku przechodniów którzy Weintraubowi pospieszyli z pomocą, byłby go niezawodnie Klin zabił. — Powód napadu niewiadomy, napastnika aresztowano.

Gwałt publiczny. Do trafiki Hermana Rubina przy ul. Łyczakowskiej przyszedł onegdaj wieczorem żołnierz obrony krajowej, żądając w sposób wcale nie grzeczny ognia celem zapalenia papierosa. Rubin, który w tej chwili był zajęty sprzedażą cygar w środku trafiki, poprosił grzecznie „pana wojaka", aby się chwilkę zatrzymał. Syn Marsa jednak, który widocznie nie miał chęci czekania na dworze, wpadł w złość i rozbił dwie szyby, nadto wysadził blachę umieszczoną w oknie. Oczywiście właściciel trafiki nieprzygotowany na taką niespodziankę, wybiegł na ulicę chcąc zuchwalca zatrzymać, ten jednakże wyciągnął z pochwy bagnet i ranił nim Rubina dość ciężko w głowę, poczem się ulotnił.

Na gorącym uczynku kradzieży schwytał onegdaj żołnierz policyjny złodzieja Antoniego Wiszniewskiego a to w chwili gdy tenże wyciągnął w Rynku jakiejś pani pugilares z kieszeni. W obec tego, że podobne kradzieże kieszonkowe zdarzają się u nas szczególnie na targach bardzo często, zwracamy uwagę naszych gospodyń, aby się miały na baczności i nie chowały pugilaresów do bocznych kieszeń płaszcza.

Syn okradł matkę. Onegdaj po południu zgłosiła się do tutejszej policji Ryfka Zuker żona krawca, z doniesieniem, że 18-letni syn Pinkas skradł jej z szafy książeczkę kasy oszczędności, opiewającą na 100 zł. Pieniądze podjął i uciekł ze Lwowa. Zrozpaczona matka żądała przytrzymania synalka i oddania go w ręce sądu.

Wymuszenie. Niejaki Tadeusz Szafrański ze Lwowa aresztowany został przez policję wiedeńską z powodu, iż chciał wymusić na różnych towarzystwach asekuracyjnych pieniądze za nieogłaszanie ich tajemnic.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. P. Wilhelm Kotarbiński, artysta malarz, stale przebywający we Włoszech, przybył na kilkodniowy pobyt do Warszawy.

Towarzystwo muzyczne w Przemyślu. W sobotę d. 22. bm. odbędzie się w sali ratuszowej drugi wieczorek muzyczny pod kierownictwem dyr. art. p. L. Dietza. Początek o godz. 7. wieczorem.

Konkurs im. Żółkowskiego. Termin nadsyłania sztuk na konkurs imienia Alojzego Żółkowskiego upłynął w dniu 15. b. m. Nadesłano ogółem sztuk 39. Posiedzenia komitetu konkursowego rozpoczną się wkrótce.

(En). **Operetka.** „Don Cezar" pojawił się onegdaj z nową zmianą: panią Zimajerową w roli Puebla. Rólka ta była dotąd jak wiadomo jedną z prawdziwych ozdób repertuarzu panny Praunównej — obecnie z powodu niedyspozycji tejże, przeszła chwilowo w artystyczne rączki pani Zimajerowej.

Publiczność była widocznie bardzo zainteresowana i ciekawie śledziła grę artystki, która oczywiście uczyniła Puebla bardzo żywym i wesołym chłopczykiem. Śpiew i deklamacja jak zawsze u p. Zimajerowej zalecały się wykończeniem i wyrazistością — z tem wszystkiem wolelibyśmy widywać artystkę jedynie w większych operetkowych rolach. Szkoda właściwie trudu do roli, która przy pięknym kostjumie nadobnej postaci i średniej grze równy efekt sprawia. Operetka mimo tak częstego powtarzania, nie poszła onegdaj gładko, zwłaszcza finale pierwszego aktu; działo się to prawdopodobnie skutkiem przeciążenia personalu pracującego nad nową operetką.

Wieczór recytacyjny p. Konopki znanego w całej Polsce deklamatora, odbył się onegdaj przy dość licznym udziale publiczności. P. Konopka wyrecytował obfity program złożony z utworów poważnych

i humorystycznych. Zakończył pięknym poematem Ujejskiego: „Pogrzeb Kościuszki." Nadzwyczajna pamięć deklamatora i wielka rutyna zyskały sobie u publiczności, jak zwykle, żywe uznanie. P. Konopka zakłada we Lwowie szkołę deklamacji, wczorajszy wieczór będzie niezawodnie dla tejże najlepszą reklamą.

Zajmująca książka.

Miłym jest zaiste obowiązkiem sprawozdawcy, jeżeli mu przyjdzie ocenić pracę tak zajmującą i powabną jak ta, która leży przed nami. „Bosfor, Bałkan, Dunaj, Rumunja" — oto tytuł szkiców osnutych na tle wspomnień z życia emigracyjnego przez p. Władysława Dunina. Pan Dunin nie liczył widocznie na efekt zewnętrzny, inaczej nie byłby zaiste wypisał na pierwszej karcie owych pojęć geograficznych, które interesować mogą w telegramach i artykułach politycznych, ale nie czynią zaiste interesującą książkę, której na chrzcie drukarskim się dostały. A jednak kto pierwsze karty tej książki przerzuci, odczyta następne uważniej a całością zajmie się nie zwykle.

Pan Dunin nie jest pedantem, nie naciągnął swej pracy w sztuczne rozdziały. To stary gaduła raczej, który opowiada tak, jak mu się wspomnienia nasuwają, ale opowiada barwnie i tak zajmująco, że go się słucha z natężoną uwagą.

Zajmuje się głównie Rumunją, czyni bezustanne wycieczki w opowiadaniu swem po całej Europie. Z Jas lub Bukaresztu skoczy czasem do Paryża, czasem do Stambułu lub na Żmudź daleką, ale ponieważ ma on dar opowiadania, więc wtrącone epizody nie robią wrażenia chaosu, ale owszem stanowią jakiś miły nieporządek, z którym każdy z czytelników najzupełniej się godzi. Rzecz prosta, że tok opowiadania na tem nie cierpi — owszem, zdaje się, że tak być musiało.

Pan Dunin widział wiele i przeżył wiele a jako korespondent licznych dzienników miał stosunki, które pozwoliły mu zaznajomić się z faktami, dla szerszej publiczności prawie nieznanemi. Co jednak obok pięknego języka przystępnej formy i nader zajmującej treści nadzwyczajnie zaleca pracę p. Dunina, to to, iż nosi ona na sobie wybitne piętno pracy polskiej. Znamy wiele dzieł tego rodzaju, które gdyby tylko zmieniono język, mogłyby tak dobrze być uważane za pracę Polaka, jak Anglika, Włocha lub Francuza. Książka p. Dunina na jakikolwiekbądź język przełożona nie zatraciłaby znamienia polskości. Kto piękne te obrazki przeczyta, zgodzi się niewątpliwie z nami.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Projekt założenia fabryki szkła. P. Emeryk Hirt z Przemyśla, porozsyłał listy drukowane wraz z projektem statutu, wzywając chętnych do zgłoszenia się celem zawiązania towarzystwa akcyjnego dla założenia huty szklanej w Żółkwi. „W pobliżu Żółkwi, mówi on, znajdują się znaczne pokłady najlepszego kwarcu, wybornego wapienia, dobrej gliny, coby można bez zaprzeczenia zużytkować nader korzystnie, a nakoniec góry Horrey obfitują w węgiel brunatny, coby się nader skutecznie przyczyniło do fabrykacji szkła, a trzeba i na to zważać, że sodę potrzebną do fabrykacji, pociągać by można z rozległej krajowej fabryki sody w Szczakowej. Pomiędzy stacjami Żółkiew-Glińsko znajduje się realność, niegdyś użyta na fabrykę wyrobu szkła, a należąca do Knopfa i Bombacha, a będąca w pobliżu pokładów węgla, kwarcu, wapienia, gliny i kolei położona. Wprawdzie nie posiada ona dostatecznych budynków, należałoby przeto wszystkie istniejące zabudowania w tej realności zająć i nowe pobudować. Są tam także domki dla robotników, a przy nich pola przydatne do uprawy; a nakoniec fabryka ta ciesząc się już pewną tradycją, a nadto i mieszkają w okolicy ludzie, którzy dawniej pracowali w hucie szklanej. To wszystko więc i kopalnie kwarcu należące do tej realności przyczyniają się niepospolicie do założenia tam huty szklanej".

Z §. 3. statutu dowiadujemy się, że fundusz obrotowy ma wynosić 150.000, z którego jednakowoż potrzeba na razie 100.000, a akcje mają być po 100 złr. z kuponami w półrocznych ratach płatnemi. Zarząd miałby być powierzony radzie zawiadowczej i dyrektorowi.

Kto jednak jest ów p. Emeryk Hirt? — tego dotychczas nie wiemy, a to może — najważniejsze.

Nowa ustawa o tytoniu przedłożoną zostanie węgierskiemu sejmowi 20. tm.

Kolej Karola Ludwika ogłasza zniżone taryfy na przewóz zboża z Rosji.

Na konferencji reprezentantów kolei galicyjskich, która się odbędzie dnia 26. b. m., przedłoży zarząd kolei Północnej projekt, celem osiągnięcia pomyślnego rezultatu z transportu na wszystkich kolejach galicyjskich; projekt ten został podobno przyjęty przez kolej Karola Ludwika.

Bank „Leipziger Disconto Gesellschaft" wstrzymał prowizorycznie wypłaty, skutkiem nieprawidłowości w postępowaniu dyrektorów.

Wiadomości parlamentarne.

* *Fremdenblatt* jest, oczywista, niemile dotknięty wystąpieniem hr. Hohenwarta i ks. Aloizego Liechtensteina przeciw dr. Gautschowi. Była to zresztą w całem tego słowa znaczeniu niespodzianka, gdy ks. Liechtenstein na posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy wystąpił z całym plikiem dat statystycznych, przemawiających na korzyść Czechów. Dr. Gautsch, jak wiadomo, bawił już po wydaniu owych rozporządzeń w zamku ks. Liechtensteina-Hollenegg. Wówczas mówiono i pisano wiele, zwłaszcza zaś dzienniki rządowe pełne były zachwytu na temat serdecznych stosunków obu mężów stanu. Zdaje się, że dr. Gautsch nie dość był powolnym, że budżet na cele wyznaniowe nie dość pokaźnym i ztąd ta serdeczna przyjaźń ks. Liechtensteina dla Czechów. To jednak pewna — że bezinteresowną nie jest.

* Deputację Słoweńców, o której przyjęciu u cesarza w d. 17. bm. donosił już telegraficznie nasz korespondent wiedeński — składała się z członków krainskiego wydziału krajowego, dwóch posłów słoweńskich do Rady państwa i burmistrza m. Krainburga. Przewódca deputacji dr. Poklukar wręczył cesarzowi petycję, sformułowaną i należycie umotywowaną przez wydział krajowy, a domagającą się — jak wiadomo — dalszej egzystencji państw. niższego gimnazjum w Krainburgu. Gdy miał sposobność zabrać ponownie głos, usiłował wymownemi słowy zwrócić uwagę monarchy na rzeczywiste stosunki w okręgach słoweńskich, gdzie zawsze jeszcze czuć brak ogromny duchownych, urzędników i lekarzy, władających językiem słoweńskim. W obec tego ani mowy tam nie ma o jakiejś hyperprodukcji inteligencji i proletarjacie umysłowym. Specjalnie co do gimnazjum krainburskiego, jest między innemi tegoż zadaniem, zapobiegać przepełnieniu gimnazjum w Lublanie, do którego już obecnie zwyż 800 młodzieży uczęszcza. W razie dokonanego zniesienia tego zakładu, należałoby nieodzownie otworzyć drugie gimnazjum w Lublanie, co znów pociągnęłoby za sobą bez porównania większe koszta. Zatem nawet względy oszczędnościowe przemawiają za dalszą egzystencją rzeczonej szkoły, dla której zresztą gmina Krainburga znaczne ponosi ofiary. Przychylna dla petentów odpowiedź cesarza zrobiła w kołach słoweńskich jak najlepsze wrażenie.

* *Parlamentär*, pismo redagowane przez szwagra Skrejszowsky'ego, przemawia gorąco za tem, żeby założyć się mający klub słowiański używał języka — rosyjskiego, jako urzędowego i towarzyskiego. Ciekawi jesteśmy czy też nie znajdzie się jaki organ, który podjąłby się przemówić za — volapükem?

Przegląd polityczny.

* Z Tarnowa donoszą: Najwięcej szans wyboru ma dr. Rutowski. W ostatniej chwili dowiadujemy się, iż dr. Leo cofnął swą kandydaturę.

* W sobotę tj. 22. bm. odbędzie się w Wydziale krajowym posiedzenie krajowej komisji dla spraw przemysłu domowego i rękodzielniczego. Między innemi sprawami postawić ma członek tejże komisji dr. Zgórski wniosek zmierzający do przeprowadzenia sfinansowania zaliczek, jakie Sejm uchwalił wstawiać na cele przemysłu przez 10 lat po 30.000 złr. rocznie.

Wniosek ten opiewa jak następuje:

„I. Komisja uprasza Wydział krajowy o porozumienie się z Bankiem krajowym, czy i pod jakiemi warunkami podjąłby się tenże bank zeskontowania uchwalonej przez Wys. Sejm kraj. dnia 22. stycznia br. subwencji dla stałego funduszu przemysłowego, jakoteż udzielenia zaliczki na inne aktywa tegoż funduszu.

II. W razie korzystnego przeprowadzenia rokowań ad I. poleca się wybrać się mającej subkomisji z 5 członków złożonej wypracowanie projektu na poparcie przemysłu skórnego i tkackiego w ten sposób, iżby fundusz przemysłowy przyczynił się

ad a) do założenia wielkich garbarni, zorganizowania handlu skórami i założenia warstatu krajowego dla dostawy obuwia wojskowego,

ad b) do założenia przędzalni, zorganizowania warstatów tkackich i utworzenia zakładu blichu i apretury".

Umotywowanie tych wniosków zastrzega sobie wnioskodawca ustnie na posiedzeniu komisji.

* Na onegdajszej sesji obradował Wydział krajowy nad zmianą ustaw szkolnych na podstawie uchwał ankiety szkolnej. Jak się dowiadujemy, wszystkie wnioski ankiety (patrz nr. 237 *Dziennika Polskiego*) zostały przyjęte z wyjątkiem następujących zasad:

Członek ankiety, hr. Stan. Badeni, proponował przedewszystkiem, iż we wszystkich gminach wiejskich wynosić ma w przyszłości płaca nauczycieli w szkołach samoistnych 300 złr., podczas gdy dotąd w gminach wiejskich z ludnością 2.000 do 6.000 wynosiła taka płaca 400 złr., zaś w gminach z ludnością niżej 2.000, złr. 300.

Nadto proponował hr. Badeni, ażeby w każdym okręgu szkolnym połowa nauczycieli rzeczywistych tej kategorji — pobierała w miarę zasług dodatek wliczalny do emerytury w rocznej kwocie 50 złr. w. a. — który przyznawać będzie Rada szkolna krajowa na wniosek Rady szkolnej okręgowej.

Dodatek ten przyznawany być miał przedewszystkiem nauczycielom, którzy przez lat 10 w jednej i tej samej szkole z dobrym skutkiem pracują.

Według tego projektu wydatki z funduszu krajowego na cele szkolnictwa powiększyłyby się o 40.000 zł. rocznie.

Ankieta szkolna nie przychyliła się jednak do powyższego wniosku o tyle, iż zamiast proponowanego dodatku dla połowy nauczycieli w każdym okręgu, uchwaliła podwyższenie dodatków pięcioletnich dla nauczycieli ludowych wszystkich kategoryj do kwoty 50 zł., która to uchwała byłaby spowodowała podwyższenie wydatku z funduszu krajowego na cele szkolnictwa o 80 000 zł.

Owoż Wydział krajowy uchwalił zaproponować Sejmowi w projekcie do nowej ustawy o stosunkach prawnych nauczycieli ludowych pozostawienie i nadal dwóch klas płac nauczycielskich w gminach wiejskich, tj. 400 i 300 zł. rocznie, natomiast nie zgodził się na podniesienie dodatków pięcioletnich, lecz przyjął w tym względzie wniosek hr. Stanisława Badeniego, dążący do ustanowienia dla połowy nauczycieli każdego okręgu według zasług dodatków osobistych po 50 zł.

Z tego powodu poniesie fundusz krajowy większy wydatek o 52.000 zł. rocznie.—W sprawie projektowanego obciążenia obszarów dworskich prestacjami na szkoły nie powziął Wydział krajowy żadnej uchwały, ale odroczył ją aż do czasu, w którym na posiedzeniu będą mogli być obecnymi wszyscy członkowie Wydziału krajowego.

* Z Budapesztu donoszą, że budżet, który minister prezydent Tisza przedłoży niebawem, będzie jeszcze o 3½ miljona niekorzystniejszy, niż się spodziewano, a to wskutek wyższych pozycyj na karabiny repetjerowe w budżecie wspólnym.

* Berl. *Reichs-Anzeiger* donosi, że dr. Mackenzie odwidzał przed odjazdem do Anglji raz jeszcze cesarzewicza niemieckiego w Baveno, a stwierdziwszy ciągle postępujące polepszenie, zalecił jak największe szanowanie się, nienatężanie przez mówienie i pobyt przez zimę w ciepłym klimacie. Cesarzewicz zostanie przeto jeszcze jakiś czas w Baveno, poczem uda się do Riviery.

* Najwyższa serbska rada kościelna postanowiła ustanowienie samoistnego patrjarchatu serbskiego.

* Z Sofji donoszą, że byłemu ministrowi wojny Nikołajewowi, wzięto bardzo za złe, iż w ostatnich czasach pozostawał w serdecznych stosunkach z metropolitą Klementem. Ponieważ z tego powodu rozporządzenie, którem mianowano go książęcym adjutantem, zostało cofnięte, uważają tam za rzecz prawie pewną, że i nominacja jego na generała brygady w Filipopolu będzie również odwołaną.

* Z Sofji donoszą, że Stambułow, przyjmując korespondentów pism zagranicznych, miał oświadczyć, że o stosunki Bułgarji jest zupełnie spokojny i że do rozruchów wewnętrznych tam nie przyjdzie. Co się zaś tyczy kwestji pozostawienia lub usunięcia księcia, to, zanim mocarstwa w tej sprawie się porozumią, stanowisko księcia w Bułgarji będzie tak wzmocnione, że o tej kwestji i mówić nie będzie można.

* Z powodu doniesienia *Timesa* o zamiarze Rosji wypowiedzenia traktatu berlińskiego, piszą, że jest to zupełnie nieprawdopodobne; po pierwsze bowiem, według treści traktatu berlińskiego, nie może on być wzruszony, a powtóre samo wypowiedzenie traktatu tylko wypowiadającego pozbawiłoby bezpotrzebnie praw i korzyści, jakie on mocarstwom zawierającym przyznał. Praktyczne wypowiedzenie jest tylko jedno — wojna; do tej zaś formalnego wypowiadania traktatu berlińskiego nie potrzeba.

* W d. 17. b. m. przyjmował papież w Watykanie pielgrzymów francuskich. Przeważna część kobiet miała na głowach czepce prowansalskie, wszyscy mężczyźni byli w czarnych strojach, a księża w tz. talarach duchownych. Przyjęcie odbyło się w *sala ducale*, gdzie z uderzeniem godz. 12. zjawił się ojciec św., otoczony najwyższymi dygnitarzami kościoła i kurji papieskiej i udzielił klęczącej rzeszy pasterskiego błogosławieństwa. Następnie kard. Langenieux przedstawił mu orszak pielgrzymi dziękował w tegoż imieniu za iście królewską gościnność i poprosił hr. Mun'a o odczytanie adresu. Elaborat ten, niezmiernie długi i bombastyczny, zapewnia ojca św. o niezachwianej wierności ludu francuskiego dla głowy kościoła itp. Teraz podniósł się Leon XIII. i wśród grobowej ciszy zaczął mówić swoim niskim, przenikliwym jednak głosem. Unikając wszelkich aluzyj politycznych rozwijał znane swe poglądy o wzajemnem uzupełnianiu się kościoła i państwa, z których pierwszy jedynie ma prawo i siłę do rozwiązywania zagadnień społecznych. Nauki kościoła uszlachetniły pracę, a robotnika opancerzyły cnotą, która sprawia, że tenże z poświęceniem nosi brzemię trudów i kłopotów swego zawodu. Równocześnie przypomina kościół bogatym ich obowiązki braterskie w obec biednych, a gdy nauki jego znajdowały coraz lepszy posłuch, wówczas dziełami dobroczynności, jak niemniej wspomaganiem instytucyj korporacyjnych, przyczynił się on niepospolicie do rozwoju sztuk i przemysłu i do dobrobytu robotników. Wszystkie ustawodawstwa natchnął zresztą duchem prawdziwie chrześcjańskim. Wszystkiemi środkami usiłuje kościół dojść do szlachetnych celów swoich, lecz niestety wszędzie spotyka uporczywą opozycję. Na zakończenie rzekł ojciec św.: „Mimo to wszystko nie dajcie się omamić obłudą i podstępem, ani oderwać od kościoła, ani też unieść ku środkom gwałtownym. Na tego rodzaju namowy zamknijcie słuch wasz, w przeciwnym bowiem razie nieszczęście i zagłada wasza byłaby nieodwołalną! Pozostańcie Bogu i kościołowi wierni a w wierze szukając pociechy i siły do życia, pomni zawsze zbawienia wiecznego, które będzie udziałem waszym. Przyjmijcie błogosławieństwo moje!" Skończywszy zstąpił z tronu i krótką chwilę rozmawiał z najbliższymi, poczem podano mu purpurowy płaszcz i oddalił się do swych apartamentów.

* Po uwięzieniu Caffarela i towarzyszy, całą uwagę opinji zajmuje obecnie nieszczęsny zięć Grevy'ego, p. Wilson, na którego coraz gwałtowniej napadają wrogie mu pisma, jak *Intransigeant* Rocheforta i *Figaro*. Ten ostatni pisze u. p. temi dniami, że p. W. powinien jak najrychlej wynieść się z pałacu elizejskiego, gdyż jego pobliże kompromituje prezydenta rzeczypospolitej. Winien również złożyć mandat poselski i zażądać przeciw sobie sądowego śledztwa, które jedynie mogłoby zniweczyć podnoszone preciw niemu zarzuty. Pomiędzy temi zarzutami spotykamy dziś ten zupełnie nowy, że oto p. Wilson miał w dwu procesach fiskalnych w r. 1879 i 1885 przeciw miljonerowi Dreyfussowi, kiedy szło o zapłacenie przez niego dwu kwot stemplowych po 75000 franków, interweniować na korzyść Dreyfussa, i w ten sposób skarb państwa utracił 150000 fr., które ten notoryczny miljoner winien był zapłacić. W odpowiedź na wszystkie ataki twierdzi p. Wilson w organach dlań przychylnych, iż wszystko to są rozmyślne oszczerstwa i wzywa raz po razu Rocheforta, aby nie wojował podejrzeniami i gołosłownemi inwektywami, lecz aby przytoczył fakta i dowody wiarygodne. Według wersji w niektórych pismach paryskich, dymisja min. sprawiedliwości p. Mazeau nastąpiła z tego powodu, że on chciał bez względu na osobistości ścigać sądownie wszystkich współwinnych, podczas gdy gabinet pragnąłby uniknąć dalszego rozmazania skandalu.

* Z powodu afery Caffarela donoszą ze Stambułu do *Köln. Ztg.*, że jeden z jego braci, mianowicie pułkownik Caffarel, który przed trzema laty był *attaché* przy ambasadzie francuskiej, otrzymał na własną prośbę urlop od ministra wojny.

* Według depesz z Tangeru nie podlega już żadnej wątpliwości, iż stan zdrowia sułtana marokańskiego jest nader groźny. Plemię Ben hasów zbuntowało się. W Tangerze panuje wielkie zaniepokojenie.

Telegramy „Dziennika Polsk."

Wiedeń 19. października. Giełda była wczoraj bardzo przygnębiona z powodu zdementowania wiadomości o spotkaniu cara z cesarzem Wilhelmem i z powodu doniesień o wielkiem nagromadzeniu wojsk rosyjskich na granicy austrjackiej.

Wiedeń 18. października. Do *Wien. Allg. Ztg.* donoszą z Podwołoczysk, że przybyłym na jarmark w Czarnym Ostrowie kupcom żydowskim z Austrji odebrano paszporta i zabroniono im ukazywać się na jarmarku.

Wiedeń 18. października. *Neue fr. Presse* pisze, iż trudność położenia wewnętrznego pochodzi z zasadniczych różnic, mających rzekomo zachodzić w zapatrywaniach hr. Taffego a ministra Gautscha. Gautsch chce pozostać na stanowisku po nad stronnictwami, hr. Taaffe zaś musiał uledz woli stronnictw.

Fremdenblatt zastrzega się przeciw temu, aby drobnostkowe zażalenia czeskie nie absorbowały państwa, rządu i parlamentu. Prawdziwość zażaleń będzie rozpatrzoną i zostanie zbadanem, czy i o ile są one zgodne z potrzebami państwa; zażalenia sprzeciwiające się interesom państwa, winne być traktowane jako narodowościowa jednostronność i samowola.

Inne dzienniki donoszą, iż konferencje prawicy z rządem dotyczą kompensat dla Czech. Zauważyć jednak należy, iż utworzenie komisyj krajowych dla szkół przemysłowych zapowiedział Gautsch jeszcze w poprzedniej sesji.

Wiedeń 19. października. Gdy zgoda z Czechami do skutku przyjdzie, rząd wniesie już we czwartek ustawę o podatku od cukru. Ponieważ ustawa ta jest dla Czechów niezbędną i gwałtowną, wniesienie jej uważać należy także jako nagrodę za pojednawczość. Zgoda nie ulega już żadnej wątpliwości, ale powstać mogą nowe trudności z powodu ustawy o podatku od wódki. Dunajewski trwa przy ustawie, która Przedlitawji przysporzy 12 miljonów dochodu, ale zniszczy industrję galicyjską. Od przyjęcia ustawy zależy także utrzymanie się gabinetu Tiszy.

Agitacja przeciwko wyborowi Rutowskiego ztąd pochodzi, iż obawiają się jego fachowej opozycji przeciwko tej ustawie.

Wiedeń 19. października. *Presse* donosi, że między warunkami, postawionemi przez Czechów rządowi figuruje w pierwszym rządzie cofnięcie rozporządzenia dotyczącego czterech szkół średnich.

W wczorajszej interpelacji opierał się p. Steinwender wyraźnie na skonfiskowanym artykule *Reformy*. Dzienniki podają interpelację na razie bez wszelkiego komentarza.

Wiedeń 19. października. Deputacja słoweńska w sprawie gimnazjum krainburskiego odwidziła także dra Gautscha, który przyrzekł wszelkie możliwe względy.

Praga 19. października. *Narodni Listy* zarzucają Gautschowi, że ministerstwo oświaty przyjmuje tylko niemieckie podania.

Paryż 19. października. Z Lipska donoszą tutejsze dzienniki, że Grebert poczynił w więzieniu zeznania o szpiegostwie w Alzacji,

Rzym 19. października. Dnia 10. listopada odejdą posiłki dla brygady w Massawie.

Bruksela 19. października. Hrabia Paryża zwołał na sobotę konferencję deputowanych orleanistowskich.

Sofja 19. października. Wczoraj miał być ogłoszony ukaz o zwołaniu Sobranja na dzień 27. bież. miesiąca.

W Warnie nastąpiło starcie z brygantami, przyczem poległo pięciu opryszków.

Berlin 19. października. *Kreuz Ztg.* dementuje stanowczo pogłoski o podróży carskiej. Natomiast donosi *National Ztg.* o prywatnym liście ministra duńskiego, w którym tenże zapowiada przybycie cara na przyszły tydzień.

Londyn 19. października. Gladstone miał na mityngu w Rottingham mowę, w której powiedział, że tyrańskie postępowanie rządu w Irlandji zmusi lud do rewolucji.

Belgrad 19. października. W tym tygodniu po powrocie króla nastąpi nominacja deputowanych rządowych, poczem ustanowiony zostanie termin zwołania skupczyny.

Londyn 19. października. Niepokoje uliczne nie ustały. Robotnicy spędzeni z Trafalgarsquare zgromadzili się w Hydeparku i usiłowali wtargnąć w ulice miasta. Policję przyjęto kamieniami. Rannych jest wielu policjantów i robotników.

Stambuł 18. października. Sułtan Abdul Hamid wydał „hat-humajum", zarządzające reorganizację armji tureckiej a względnie pomnożenie dość znaczne jej liczebnej siły bez powiększenia ciężarów dotychczas przez państwo ponoszonych. Pierwszy i drugi kontyngens redyfów połączono w jeden. Liczebny stan bataljonów zyskuje przytem na sile, a armja w ogóle na jednolitości.

Wiedeń 19. października. Giełda wieczorna: Kredyty 281·40, węg. renta złota 99·42, statsbany 226·8?, unionbank 211, laenderb. 225·75, renta majowa 81·15, Ludwiki 214·50.

Giełda zbożowa: Pszenica na jesień 7·40, na wiosnę 7·54, owies na jesień 5·72 na wiosnę 6·03, żyto na jesień 6 na wiosnę 6·15.

Paryż 19. października. *Mattin* donosi, że Grévy odmawia zatwierdzenia wyroku wydanego na Caffarela.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 października 1887 r.

HOTEL ŻORZA. Z. hr. Dembiński, z Nienadowy. Dr. M. Rosenstock, z Skałatu. J. Cużydło, z Berna. K. Odrzywolski, z Krakowa. L. Szawłowski, z Przewłoki. A. Hubinka, z Mycowa. Dr. W. Styczeń, z Krakowa. Dr. H. Hofmansthal, z Wiednia. U. Paygert, z Zacisza.

HOTEL FRANCUSKI. K. Winnicki, z Turady. C. Wolf, z Wiednia. L. Schalaj, z Wiednia. O. Massner, z Berna. F. Gniewosz, z Nowosielicy. S. Grünberg, z Wiednia. W. Szujski, z Krakowa. A. Scholz, z Wiednia. L. Walowsky, z Paryża. C. Horn, z Frankfurtu. L. Benedikt, z Wiednia. S. Hönigsfeld, z Wiednia. J. Schorr, z Radziechowa.

HOTEL ANGIELSKI. T. Morawski, z Kończugi. B. Skibniewski, z Bolic. F. K. Horodyński, z Wołynia.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 19. Października 1887.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kupona bieżącego		
Kolej galicyj. Karola Ludwika po 200 złr. m. k.	212 25	216 50
„ lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. wa.	221 —	224 50
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	281 —	286 —
Banku kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	211 —	216
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a.	99 50	100 50
Banku hip. galic. 5-pr. w. a. wylos. z 10 pr. prem.	103 10	104 10
Banku krajowego 4½ proc. w. a. los. 51	95 50	96 50
Towarzystwa kredyt. gal. 5-proc. w. a.	101 —	102 —
Towarzystwa kredyt. gal. 4-proc. w. a.	95 25	96 25
Tow. kredyt. galic. 5-proc. w. a. okresowe 37 l.	101 —	102 —
Tow. kr. gal. 4-proc. w. a. los 41 l.	92 75	93 75
Tow. kr. gal. 4½ proc. w. a. okres. 52 l.	97 5	98 50
Tow. kr. galic. 4-proc. w. a. 56 l.	92 25	93 25
Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Zakł. kr. włośc. 5% w. a.	50 —	53 —
„ „ „ „ 2½% w. a. w likwid.	44 —	47 —
Obligacje za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% w. a.	103 2	104 25
Komunalne Banku kraj. 5% w. a.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a. I. em.	108 50	105 50
Pożyczka „ „ 1883 4½% w. a.	94 50	96 50
Losy.		
Miasta Krakowa	18 75	20 75
„ Stanisławowa	32 —	35 —
Monety.		
Dukat holenderski	5 82	5 92
Dukat cesarski	5 88	5 98
Napoleondor	9 87	9 97
Półimperjał	10 24	10 34
Rubel rosyjski srebrny	1 40	1 50
„ „ papierowy	1 09	1 11
100 marek niemieckich	61 15	61 75

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 19. Października 1887 r. (godz. 1 min. 40 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	24 —	24 25
„ węgierskie banku kredytowego	286 75	288 75
„ Banku anglo-austrjackiego	110 —	110 50
„ Unionbanku	211 —	212 50
„ kolei Karola Ludwika	214 50	214 50
„ kolei północnej	256 25	255 —
„ kolei południowej (Lombardy)	87 50	87
„ kolei Alföldzkiej	179 50	179 50
„ kolei państwowej	227 —	225 60
„ kolei Lwow-Czerniowieckiej	221 —	222 —
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	161 —	161 —
Losy komunalne wiedeńskie	128 50	128 75
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	—	—
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	103 75	103 50
Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal)	172	172 75
Losy regulacji Cisy	123 40	123 40
Akcje Banku dla krajów koronnych	225 —	227 25
Renta węgierska złota 4 proc.	99 75	99 80
Akcje Bankvereinu	91 50	93 —
Rosyjski rubel papierowy	1 11	1 11
Losy premjowane węgierskie	122 75	122 —
Akcje kredytowe	281 —	281 50
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	9 92	9 92
Berlin, dnia 18. Października 1887 r. (godz. 5 min. 35 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	m. 1 80	m. 1 81
Akcje austrjackie kredytowe	457 —	462 —
Akcje kolei Karola Ludwika	87 25	87 75
Austrjackie banknoty	161 —	162 80
Akcje kolei południowej (Lombardy)	144 —	144 —
Rosyjska pożyczka wschodnia	53 80	54 —

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 1. Czerwca 1887 r.	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	5·50	9·27	11·35	3·58
Z Podwołoczysk	16·24	3·05	8·50	2·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	10·10	2·28	3·13	
Z Czerniowiec	10·03	3·35	3·30	
Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego		1·35		
Z Chyrowa, Stryja		8·59		
Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna		4·35		
Z Zimnej wody (poc. lok.)		8·34		
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10·44	4·10		
Do Podwołoczysk	6·10	10·25	4·50	2·25
Do Podwołoczysk z Podzamcza	6·22	10·55	12·38	4·08
Do Czerniowiec	6·30	11·06	1·08	
Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Burzacza i Husiatyna			12·22	
Do Stryja, Chyrowa		11·47		
Do Stryja i Ławocznego		8·04		
Do Zimnej wody (poc. lok.)		6·30		
		7·58		
Przych. do Stanisławowa:				
Ze Lwowa	9·34	6·35	5·0 (?)	
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Lwowa		6·36		

UWAGA: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczór do 5 i 59 min. rano.

Przewodnik po Lwowie.

MUZEUM ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLINSKICH od godziny 10-tej do 1-szej przed południem od 3-ciej do 5-tej po południu, we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

MUZEUM PRZEMYSŁOWE w ratuszu, codziennie od godziny 9-tej do 6-tej: wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dnie 30 ct., w niedzielę i święta wstęp wolny.

MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH przy ulicy Teatralnej l. 18. Wstęp wolny.

NIEUSTAJĄCA WYSTAWA sztuk pięknych, plac św. Ducha, w dnie powszednie 30 ct., w niedzielę i święta 15 ct.

BIBLJOTEKA UNIWERSYTECKA, codziennie z wyjątkiem dni ferjalnych.

GMACH SEJMOWY, codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządcy gmachu.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

Wagabunda

operetka w 3 aktach, podług szkicu Souvestre'a przez M. Westa i L. Helda. Muzyka Karola Zellera. Tłómaczenie Władysława Michnika.

OSOBY:

Iwan Iwanowicz, policmajster w Tyflisie	Myszkowski
Maryca, jego siostrzenica	Babińska
Hrabina Praskowia Sebulow	Kasprowiczowa
Generał Gregor Gregorjewicz	Gasiński
Dadian, jego sekretarz	Piasecki
Dyrsa, wróżka czerkieska	Radwan
Aleksy } włóczęgi	Karpiński
Osip } włóczęgi	Laskowski
Artebana } Czerkieski	Borodziej
Daria } Czerkieski	Wajgiel
Feslin } Czerkieski	W. Wilkus
Lissa } Czerkieski	J. Wilkus
Pruszkow, pisarz sądowy	Fedyczkowski
Narzes	Senowski
Arsena	Gałski
Słupoj, oficer gwardji przybocznej	Święcki
Borys, rekrut	Pietraszewski
Dymitr, sierżant Kozaków	Łomiński
Oficer	Chudkowski

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite.
po 1½ centa od wyrazu.

Kaucjonowany **ekspedytor pocztowy, telegrafista,** poszukuje umieszczenia. Adres: Administracja „Dziennika Polskiego."

Ogrodnik, egzaminowany botanik, zaopatrzony świadectwami jak najlepszemi, powróciwszy z południowej Rosji do kraju, poszukuje miejsca na prowincji lub zagranicą. Bliższa wiadomość w Administracji „Dziennika Polskiego."

Półkryty powóz na 4 siedzenia jest do nabycia. — Wiadomość l. 35, ulica Ormiańska u furmana Michała Klisowskiego lub w Administracji „Dz. Polsk."

Bilety wizytowe, zaproszenia, dyplomy, plany, etykiety kupieckie i t. p. wykonuje po niskich cenach Zakład artystyczno-litograficzny Antoniego Przyszlaka we Lwowie, przy ulicy Kopernika l. 9.

Absolwowany uczeń szkoły górniczej, posiadający kilkunastoletnią praktykę przy kopalniach węgla, rud i nafty, obznajmiony dokładnie z wierceniem kanadyjskim i zwyczajnym, poszukuje pod miernemi warunkami posady. Świadectwami może służyć na żądanie. Bliższą wiadomość powziąć można w Towarzystwie naftowem w Gorlicach. 423

Sofka dobra do sprzedania, ul. Życzakowska 5, u dozorcy domu.

Kucharz, żonaty, znający polską i francuską kuchnię, który za granicą po arystokrackich domach, bywał dobre rekomendacje posiada, poszukuje posady. — Łaskawe oferty proszę pod lit. P. Ludkiewicz, ulica św. Mikołaja Nr. 2 a) Lwów.

2 lustra oprawne, pozłocone ramy z takiemiż konzolami (średniej wielkości) zaraz do nabycia. Bliższa wiadomość ulica Pańska l. 7, I. piętro.

Poszukuje się osoby zdolnej w robotach kobiecych i w gotowaniu. Bliższa wiadomość ulica Pańska l. 7, I. piętro.

Mieszkania i sklepy.
po 1 cencie od wyrazu.

Pomieszkania składające się z 6, 5, 4, 3, 2 pokoje z przynależnościami **pokoje kawalerskie, sklepy** przy ulicach **Brajerowskiej, Podlewskiego, Kazimierzowskiej** do najmuje **Zarząd realności Emilijana Bertemiljana Brajera,** Kazimierzowska 37. 24

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.